

Uwaga Czytelnicy! Rozpoczynamy druk najnowszej powieści **IS IS** sławnej pisarki francuskiej, autorki „Witaj smutku“, **François SAGAN**

Nowy Świat

Zgodniawy
dodatek „Świata“

30. III. 1958
Rok VIII Nr 14

Stanisław Kamiński

CO ROBIE RANO

Wystarczy przymknąć
płatki powiek.
Na dno bezwładu — jedno
mgnienie...
Z fałdów ciemności nad-
pływają
snów ryby głębinowe.
Świejące grzbiety w łuki
prężą
i pily pysków ostrzą na
kryształe.

Tak szczerze jak powietrze
ośmiornica grozy mnie
ogląda.
Slepe oczy z orbit wytrzesz-
czam,
by ujrzeć rozgwieżdżę
marzeń,
którą mam ocalić.
Przypływ dnia na brzeg
mnie wyrzuca.
Rano, przed lustrem,
pogody fałszywą perłę wpi-
nam do krawata...

Z tomu „Klatka z luster“,
który wkrótce ukaże się na-
kładem „Wydawnictwa Po-
znańskiego“.

TANCERKA

Ruch rozczłonkowany
tężeje w potrzasku chwili.
Umowność spłoszonych za-
stosów
w ultramarynie.
Serpentynami bioder
melodii cień jeszcze płynie
aż do gestu ręki,
który się nie dał przyszpilić
do płótna...

Z cyklu „Salon jesienny“

Przy okazji informujemy, że
wiersze St. Kamińskiego będzie
można usłyszeć na wieczorze
autorskim jutro, o godzinie 20
w kawiarni „Wrzos“ na Placu
Wolności w Poznaniu.

DWIE WYSTAWY



Jedna z prac Leona Dolżyckiego, z wystawy jubileuszowej, otwartej niedawno w poznańskim „Odwachu“ na Starym Rynku.

Fot. K. Przychodźki



„Ilustracja“ Feliksa Marii Nowowiejskiego, który wystawia swe prace razem z Kazimierzem Nowowiejskim w Klubie MPiK.

Fot.: J. Rybak

GDZIEŚ W WIEKU DWUDZIESTYM

Paweł Hertz rzucił w „Nowej Kulturze“ myśl osobliwą. To, co on osobiście uznaje za Wiek Dwudziesty — zakończyło się w roku 1933. Prawdopodobnie w styczniu tego roku. Wszystko, co dzieje się po tej dacie, Paweł Hertz zalicza do bliżej niesprecyzowanego okresu. Wynikałoby z tego twierdzenia, że o jakiejkolwiek periodyzacji historycznej decydują upodobania i sympatie piszącego, a nie wydarzenia rozwojowe cywilizacji. Brutalność zdobywających władzę w Niemczech hitlerowców w 1933 roku przeraża pisarza i z pozycji uczuciowych chciałby je wyrzucić z pojęć „wieku dwudziestego“.

Wygląda więc na to, że epoki można kształtować, wybierając dowolne ich fragmenty czasowe, kształtując na osobistą modłę albo modę — jak suknię-worek.

Rzeczywistość jest jednak inna. Wszystko, co dzieje się w naszej epoce, należy do wieku dwudziestego: Bitwa pod Verdun, atak gazowy pod Ypern, szturm na Pałac Zimowy i bitwa pod Carynem, powstanie nowych nacjonalizmów i wzrastające tendencje internacjonalistyczne, zbrodnie wojenne, broń atomowa, rakiety balistyczne, i Proust, i Gide, i Szolochow, i Hemingway, Steinbeck, Miller, Aragon, Sartre i Camus, Andrzejewski, Zawieyski, Rudnicki jeden i drugi, Gołubiew, Brandys, a także Hussarski. Można wiele takich nazwisk, jak ostatnie, odrzucić, twierdząc, że schematyzm „Nowego

muru“ (powieść zaszczycona swego czasu nagrodą państwową) należy do patologicznych schorzeń. Przepraszam... Byli ludzie, którzy przed sześciu laty dowodzili — m. in. także na łamach „Nowej Kultury“ — przyszłości czytanek z socjalistycznym morałem pośrodku. Nie Hussarski jest winien, że tak pisał — ale ludzie, którzy wzięli na swe głowy ciężar odpowiedzialności za smak i gusty czytelników (wyrokowali w ich imieniu!), którzy wielu, nawet utalentowanym twórcom wmawiali, że literacki comics bez obrazków będzie

O polityce kulturalnej dyskusyjnych uwag kilka

papką, którą nakarmi się do syta masy.

Śmieszne byłoby wyrzucanie tych zjawisk z wieku dwudziestego, skoro tkwią one w nim całym korzeniami. Przecież ostatecznie intencją popularyzatorów i przywódców owej „pol.-wych.“ literatury, malarstwa, dramaturgii (co do muzyki szło trochę oporniej) nie było doprowadzenie kultury do upadku, lecz nagięcie jej do celów doraźnie — jakby rzecz — taktycznie politycznych. Sztuka miała oddziaływać agitacyjnie, miała powielać slogany, włączać je do umysłów ludzi przy użyciu środków artystycznego wyrazu. Utwór żył od kampanii — do kampanii... Ponieważ było to nonsensem, metoda skończyła śmiercią naturalną już we wczesnym dzieciństwie, przynajmniej w naszym kraju.

Próba oddziaływania w skali masowej na sztukę, by służyła „strategicznym“ celom polityki — jest jednak z całą pewnością symptomem wieku dwudziestego, z którym trzeba się liczyć jako faktem obiektywnie istniejącym. Zwycięstwo nad wulgaryzmem w tej dziedzinie jest także symptomem tej samej epoki. Czy się to komu podoba — czy nie. I taki wpływ istniał nie tylko w krajach zmierzających do socjalizmu. Pogoń Mac Carthy'ego za „antyamerykanizmem“ w USA — to ta sama zasada od negatywnej strony: kształtowanie poprzez represję.

To także wiek dwudziesty.

Trudna jest nasza epoka. Tak zwane „średnie pokolenie“ przeżyło narodziny filmu, radia, telewizji — a więc trzech nowych dyscyplin twórczości artystycznej. Przeżyło introdukcję epoki energii nuklearnej i prapoczątków odcinania się człowieka od swego globu, nie mówiąc o wstrząsach socjalnych i politycznych. Kilkadziesiąt lat temu zostawiliśmy starą epokę, której wystarczało w dziedzinie artystycznej szukanie możliwie prawdziwego opisu rzeczywistości lub dani jej skrótów w innych, pozaliterackich dyscyplinach artystycznych.

Znienity się podmioty artystyczne, a nawet podmioty moralności — choćby z tej przyczyny, że zmieniła się psychika ludzka. Dzisiejszego człowieka wiele przeżytych form artystycznych po prostu nudzi.

Powodzenia Marka Hłaski nie przesądza wartość artystyczna jego utworów, lecz „inność“, brutalne wywalenie kawy na ławę i niechęć do pół-

środków w tej dziedzinie. Przecież literatury zachodniej podobnego typu nie publikowano w Polsce i nawet wspomniane „średnie pokolenie“ w swojej masie jej nie znało. Po landrynkowych nudnościach czytanek z morałem pośrodku — smakuje coś ostrego, wstrząsającego uczuciem, wznęcającego gniew, oburzenie, strach. Nasze pokolenie będzie tak długo próbować owych nowości, aż mu się nie znudzą. Tak bowiem jest los każdej mody...

Ataki na realistyczne malarstwo, zalew twórczości ochrzczonej mianem „nowoczesna“, w dziedzinie sztuk plastycznych — jest również buntem przeciw nudnym, ograny formom, znanym od lat, jeśli nie wieków. Być innymi! Często nawet za wszelką cenę! — oto hasła dzisiejszej plastyki polskiej. Dla wytłumaczenia niepowodzeń u odbiorców lansuje się — w połowie tylko prawdziwe — twierdzenie, że los malarza polega zawsze na tym, iż wyprzedza swoje pokolenie. Współcześni są zacofani w stosunku do artystów-malarzy... Tak!

Jak tu w tym wszystkim prowadzić określoną „politykę kulturalną“? Zastanawiałem się nad tym dość długo i muszę powiedzieć, że nie znalazłem jednoznacznej odpowiedzi. Popierać wszystko albo nie popierać niczego? Popierać pewne zjawiska artystyczne? To oznaczałoby opowiadanie się wykonawców polityki po stronie określonej „partii artystycznej“ i uprzywilejowanie określonego kierunku.

Zostawić życie artystyczne i artystów samym sobie? To prowadzi do zjawisk szkodliwych. Wystarczy przypomnieć, że w bogatych Niemczech Zachodnich nie ma ani jednego czasopisma kulturalnego, a w jeszcze bogatszych USA są bodaj tylko dwa.

Polskę stać na więcej. Polska stawia na kulturę — jako na środek podniesienia ogólnego poziomu społeczeństwa. Socjalizmowi bowiem potrzeb-

(Ciąg dalszy na str. 2)



F. SAGAN

Tłumaczenie autoryzowane
Kazimierza Przychodźki
Wszelkie prawa za-
strzeżone!! Przedruk wzbro-
niony!!!

ZAKRET SAMOTNOŚCI

Rys. Marii Kryszczukajtis

Kiedy Gerard obudził się, fioletowy świt wpływał do pokoju. Minęła chwila zanim spojrzał, że nie jest sam. Uniósł się na rękach i ze zdziwieniem patrzył na ciemną smugę włosów na poduszce. Jeannette? Nie spała z nią już od dwu tygodni. Francuska? Wyjechała z Rogerem do Nîm. A więc Paula? Rozstali się bez żalu, z tą obojętnością, po której jest miejsce tylko na koleżeńską przyjaźń. Rozmawiali wesoło popijając aperitif w jednej z tych maleńkich kawiarenek, którymi usiana jest okolica



Gourchina. Wszystko już było poza nimi. Poza tym Paula była ostatnio blondynką. Och, ta dziewczyna na pewno nie była Paulą.

Gerard zniechęcony opuścił głowę na poduszkę. Czuł w skroniach lekki ucisk. To ślady wczorajszego szampana. Piquet stanowiąc stają się coraz mniej zabawny. Ma kłopoty z nową powieścią. Cudze kłopoty, jeśli nie są interesujące, są po prostu

nudne. Pisarzowi nie wolno za wiele myśleć o swoich bohaterach. Piquet, biedaczek, sam nie wie, jacy mają być. Pił wczoraj za szybko, był jak nakręcona płyta, niemal kelnerowi spowiadał się ze swych udręk. Biedna Zizi była przerażona. Aha, więc to jest Zizi.

Leżała wtulona w poduszkę, nieco jak na brzuchu, jak dziecko. Pewnie jednak z tych studentek, którymi otaczał się Roger. Pewnie też była jego kochanką. W nocy przez sen wymawiała jego imię. A więc kochała go? Gerardowi nie chciało się więcej myśleć. Czuł się wypoczęty i świeży, mimo ucisku w skroniach.

Odczuł potrzebę ruchu i opuścił stopy na dywanik. Dziewczyna westchnęła przez sen Gerard podszedł bosy do telefonu i nakręcił trzecią. Po chwili w słuchawce odezwał się zaspany głos kobiety. Gerard odłożył słuchawkę — to nie był głos Jeannette. Stuk słuchawki zbudził dziewczynę. Uniósł twarz, w której Gerard ujrzał zdziwienie, jakby cień ptaka musnął jej oczy. Zapewne, była ładna, mimo że w sposobie w jaki unosiła lewą brew, było coś prymitywnego. Przyglądał się obojętnie. Wolałby, aby to była Jeannette, choć w gruncie rzeczy było to obojętne. Tak czy owak za chwilę zostawę go samego. Kiedy zapieła prawą podwiązkę zwróciła twarz w jego stronę i uśmiechnęła się, na powrót kobieta. Gerard zauważył, że znów zaczyna mu się podobać ta młoda dziewczyna. Dał jej numer telefonu. Wymienili kilka nie znaczących zdań słów, pod którymi kryła się jednak zapowiedź przyszłego spotkania. Odprowadził ją do przedpokoju, po czym wrócił i stanął przy oknie. W dole szmer budzącego się miasta przeobraził się w codzienny huk. Gerard patrzył na autobusy, tramwaje, samochody i skutery, wyglądające jak małe żuczki. Zrobiło mu się smutno. Poczuł się samotny. Tak to już jest. Człowiek, gdy zostanie sam, czuje się często samotny. Zasiadł do biurka (miał do napisania pilny artykuł do „L'Oiseau“) postanawiając, że jeszcze dziś porozmawia z Jeannette. Być może, że za okna w kwartał, nie już ich łączyć nie będzie. Dż jest jednak potrzebował jej.

Rozdział II

Józefina Cournichon miała lat siedemdziesiąt dwa, ale to było tajemnicą strzeżoną solidarnie przez wszystkich, którzy ją znali. „Przy-
(Ciąg dalszy na str. 2)



Murzyńscy wykonawcy głównych ról w „A Land beyond the River“: Helen Martin, Richard Ward, Jacqueline Barnes.

(Czytaj na str. 2

„Co nowego na Broadwayu?“)

Co nowego na Broadwayu?



Typowo „music-hallowa” scena w raczej nie „music-hallowej” sztuce „West Side Story”, granej w „Winter Garden Theater” w Nowym Jorku.

Przedstawienia typu „music-hall” mają na deskach amerykańskich teatrów dawną tradycję. Ich gatunek nie odbiega daleko od naszych operetek. Ale sztuka, która gra obecnie „Winter Garden Theater” w Nowym Jorku — „West Side Story”, mimo że utrzymana w konwencji music-hallowej, zawiera akcenty raczej obce temu rozrywkowemu, nie rzadko banalnemu widowisku. Treść jej wkracza w aktualne problemy społeczne USA: mianowicie uprzedzenia rasowe i sprawy młodzieży.

Akcja rozgrywa się na zagnodnym brzegu (west side) Manhattanu, w dzielnicy zamieszkałej przez Portorykańczyków. Dwie bandy młodzieży: amerykańska i złożona z mieszkańców dzielnicy zachodniej — zwalczają się wzajemnie. Jeden z członków bandy nowojorskiej, Tony, przeżywa z siostrą szefa bandy przeciwniej — swą pierwszą wielką miłość. Ale posłuszny uprzedzeniom rasowym, Tony morduje brata ukochanej i sam z kolei pada ofiarą zemsty. A więc pełna „music-hallowej” muzyki i tańca sztuka — nosi akcenty tragiczne.

„West Side Story” reżyserował Jerome Robbins, a poszczególne role grają przeważnie młodzi wykonawcy. Sztuka cieszy się bardzo dużym powodzeniem — bilety są wyprzedane na kilka tygodni naprzód. Zwłaszcza młodzież odnajduje w niej odbicie swych problemów: poczucie samotności i tęsknotę do lepszego, sensowniejszego życia.

„The Cave Dwellers” (Mieszkańcy jaskini) jest dziełem Williama Saroyana, zwanego „poetą samotności”, poczytnego powszechnie pisarza. Oto co sam mówi o swej sztuce:

„Pokazałem w niej zwykłą rodzinę, ojca, matkę, córkę, syna. Żyją oni w jaskini starego, skazanego na zagładę teatru — w jaskini świata. Są samotni. Nie mogą zrozumieć się, mimo że wszyscy się przecież kochają. Samotność jest najgłębszą, najtragiczniejszą prawdą naszego życia. Kocham moje dzieci, bardzo je kocham, ale one są inne niż ja, są obce, zupełnie inaczej kształtują swe życie. Miłość i przyjaźń może jedynie zawazyć na powierzchni naszych warstw życia, ale w rzeczywistości człowiek jest zawsze sam w chwilach decyzji, podobnie jak samotnie przychodzi na świat i samotnie umiera.”

Na pytanie, czego ma uczyć literatura, Saroyana odpowiada: „Książki mają uczyć, jak można stać się człowiekiem”.

Bohaterami jego sztuki jest para starych aktorów oraz młodego chłopca i dziewczynę. Każde z nich gra przed imaginowaną, nie istniejącą widownią swoje tęsknoty, smutki i radości. Dopiero zjawienie się pary aktorów... którym udziela schronienia, wyzwala ich na jakiś czas z zakłętą kłębki; od tej chwili wszyscy myślą o dziecku, którego spodziewa się przybyła kobieta.

Wielkie zainteresowanie wzbudziło w Nowym Jorku również wystawienie sztuki Lofton Mitchella „A Land beyond the River” (Kraina po drugiej stronie rzeki), napisanej przez murzyńskiego autora i granej przez murzyńskich aktorów.

Sztuka pokazuje walkę Murzynów o równouprawnienie z

O polityce kulturalnej dyskusyjnych uwag kilka

GDZIEŚ W WIEKU DWUDZIESTYM

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ni są wszechstronnie rozwinięci ludzie, a nie roboty do czynności przemysłowo-handlowych. Odczuwamy, że wiek dwudziesty ze swym burzliwym rozwojem cywilizacji potrzebuje środka łagodzącego psychikę, który nie działając usypiająco hamowałby brutalne odruchy.

Kto jednak podejmie się z pełnią odpowiedzialności selekcji zjawisk artystycznych na dobre i złe i równocześnie nie wróci do komendowania sztuki? Czy sama popularność pewnych twórców artystycznych może przesądzać o ich wartości? Gdzie szukać tego, co naprawdę służy naszemu społeczeństwu?

Powiem szczerze, że nie chciałbym być w skórze tych, którzy pracują nad koncepcją polityki kulturalnej. Wydaje mi się bowiem, że jedyną możliwą do przyjęcia zasadą jest dążenie do obiektywnego wyjaśniania pewnych zjawisk ar-

tystycznych, dla odbiorcy zupełnie nowych. Owa zasada powinna w każdym razie panować w dziedzinie tak zwanego „masowego kultury”. Społeczeństwo powinno mieć drogowskazy, przewodniki po życiu kulturalnym, lecz kierunki poszukiwań mogłoby sobie samo dobrać.

Tymczasem nikt tego nie robi. W wielu dużych miastach nie ma ani jednego człowieka potrafiącego popularnie, a równocześnie wnikliwie i celnie pisać o malarstwie (w Poznaniu w każdym razie takiego braku). Gdzie w Polsce ukazują się recenzje z beletrystyki, które dawałyby coś zwykłego śmiertelnikowi nieobeznanemu ze słownictwem teorii literatury? Gdzie drukuje się — i dla kogo — recenzje teatralne? Co robi się, by odbiorca w ogóle poznał konwencje artystyczne dwudziestego wieku i by później mógł samodzielnie przyjąć lub odrzucić przedstawione mu dzieło?

Polityka kulturalna powinna chyba w wieku dwudziestym nie polegać na wtykaniu do rąk ani książeczek do nabożeństwa, żywotów świętych kościelnych i laickich lub podręczników szkółek niedzielnych, które tak znakomicie wykpił Mark Twain, lecz na rozszerzaniu horyzontów człowieka — później — dawanii mu możliwości swobodnego wyboru.

Zresztą, być może, ten pogląd jest jednostronny. Polityka kulturalna — to iście szatańska sprawa.

AKANTEGI

SPRAWA NIE JEST TAKA PROSTA

W numerze 69 „Gazety Poznańskiej” ukazał się polemiczny artykuł A. J. Wiczorkiewicza pt. „Kultura za gotówkę”. Autor jego występuje (chyba zupełnie słusznie) przeciwko tendencji komercjalizacji kultury hurtem i można by się podpisać pod jego uwagi, gdyby argumenty, jakie przytacza, trafiały do przekonania. A tak nie jest. Oto przykłady.

„Gdzie można rozsądnie zmniejszyć deficyt — to niewątpliwie w teatrze i filmie. Rozrywkę da się oprzeć na pewnych komercyjnych zasadach”. Dla przykładu: nie wszystko to, co widzimy w teatrach i kinach jest tylko rozrywką — i odwrotnie. Trzeba by zatem ustalić inne ceny biletów na np. „La Strada”, inne na „Nieszczęśliwą dziewczynę”. A co zrobić z takim fantem jak np. „Ludzie i kaprale” czy „Kochanek o północy”, które to filmy zaspokajają potrzeby rozrywki a jednocześnie

są pewnym zjawiskiem kulturalnym?

„Czytelnictwo — pisze dalej A. J. W. — wymaga bądź co bądź większego wyrobienia intelektualnego niż jest to potrzebne do słuchania jazzu...”. Znowu uproszczenie. Wiadomo bowiem, że jazz jazzowi nierówny. Obawiam się, że do słuchania Brubecka trzeba więcej wyrobienia, niż np. do czytania powieści Orzeszkowej.

A to, że „poeci chałturzą piosenki” można uznać jedynie za zjawisko pozytywne. Autor chyba nie słucha radia, jeśli nie zauważył potwornych niekiedy tekstów piosenek owych piosenek „natchnienia” librecistów od siedmiu boleści. Dobra poezja, plastyka itp. nie powinny być czymś odświętnym, lecz właśnie winny brać jak najszerszy udział w codziennym życiu. Osobiście wolę pić kawę w kawiarni, której wnętrzu projektował plastyk z prawdziwego zdarzenia. Ścisły podział na „wielką kulturę” i rozrywkę jest fikcyjny i niebezpieczny. Próba jego urzeczywistnienia prowadzi do tego, że do jakiejś „wieży z kości słoniowej”, na czym nam chyba nie zależy.

Zaiste — zawikłane są ścieżki kulturalnej polityki... (bi)

Beniaminek muzycznego Poznania

Niecodziennie zdarza się okazja uczestniczenia przy urodzinach utworu muzycznego. Gdy wszedłem do mieszkania Jerzego Miliana, młodego utalentowanego muzyka jazzowego, właśnie zapisywał pięcioletnie nutami. Obok widniał tekst B. Adamczaka „Zegnam się z cieniem”. Po chwili, dał się poznać jako miły i interesujący gospodarz.

— Proszę mi wybaczyć, że przez chwilę będę spełniał czynności „personalnika”, lecz chciałbym się upewnić, czy jestem dobrze zorientowany. Jest pan kawalerem, studentem 5 roku architektury w PWSSP, lat 22, stypendystą Ministerstwa Kultury i Sztuki. Zainteresowania szczególne — poza muzyką — muzyka, muzyka i jeszcze raz muzyka... Jakiemu szczególnemu zbiegowi okoliczności należy przypisać związanie się z muzyką?

— Już w Liceum im. Paderewskiego prowadziłem w 1951 r. 8-osobowy zespół taneczny „Rytm”. Na krótko wyjechałem również w szkole muzycznej. Na studiach w PWSSP założyłem kwintet jazzowy grający w stylu szwedzkim modern jazz oraz muzykę taneczną. Graliśmy w klubie SARP. W okresie Międzynarodowych Targów Poznańskich w 1955 r. posłyszeli nas tam „Hot-Club Melomani”. Stwierdzili podczas „Jam-Session”, że pod względem stylu wykonywania utworów zajmujemy III miejsce w Polsce.

— Drugi etap i okres sukcesów rozpoczął się zapewne po powstaniu „Sextet Komedy”. Jak okoliczności towarzyszyły powstaniu tego zespołu?

— W 1955 r. grał w „Magnolii” zespół Mazurkiewiczów. Trzeciński, który był tam ze mną, postanowił zorganizować „Komede”. Mnie urzekł wibraton. W arkana gry na tym instrumentie wprowadził mnie p. Zdzisław Nowakowski. Próby „Sextetu” rozpoczęły się w lutym 1956 r. Debiutowaliśmy w „Jam-Session” z czeskim zespołem Gustava Broma. W czerwcu 1956 r. produkowaliśmy się na I Ogólnopolskim Festiwalu Muzyki Jazzowej w Sopocie, grając „Memory of Bach”. Nasze występy w Sopocie i następnie w różnych miastach Polski spowodowały wiele recenzji np. w „Trybunie Ludu”, „Po prostu”, „Jazzu”, „Ziemi i Morzu”, „Przekroju”.

— „Trybuna Ludu” nazwała Pana i Trzecińskiego „wybitnym zjawiskiem muzycznym”. — To z pewnością zdopinguowało do dalszej pracy?

— Owszem. Ale niezależnie od tego między I a II Festiwałem Jazzowym zajmowaliśmy się również muzyką rozrywkową („Poznański Sextet 155”). Razem z Garyntasiewiczem graliśmy (i gramy do dziś) dwa razy w miesiącu na fali ogólnopolskiej Polskiego Radia. Współpracuję z filmem. Współ z Matuszkiewiczem daliśmy ilustrację muzyczną

Nowe filmy polskie

Przystąpiono do produkcji kilku nowych filmów polskich. Oto ich tytuły:

„Początek gdański” — realizuje St. Różewicz w atelier w Łodzi. Akcja rozgrywa się we wrześniu 1939 r. i pokazuje tragiczną walkę polskich pocztowców w Gdańsku z nacierającymi oddziałami hitlerowskimi. „Pożegnania” — to tytuł znaney powieści St. Dygata. Do jej ekranizacji przystąpił twórca „Petli”, W. Has. Oto co mówi o przygotowywanym filmie: „Film” będzie różnił się od powieści przede wszystkim mocniejszym zarysowaniem i wybieleniem na pierwszy plan wątku miłosnego... Tio — m. in. świat upadającej arystokracji, śmieszna galeria lypów z pałaców w okolicach Leśnej Polkoway. Tu chciałbym spojrzeć raczej satyrycznie, ale nie komediowo...” Ano — zobaczmy.

„Popiół i diament” — jedna z najlepszych naszych powieści powojennych (J. Andrzejewskiego) posłuży jako temat do filmu reż. Andrzeja Wajdy („Kanał”). W roli Krystyny — debiutantka Ewa Krzyżewska ze szkoły teatralnej w Krakowie. Film nakręcony będzie w atelier wrocławskim.

„Zołnierzy królowej Madagaskaru” nakręca w kolorach reż. J. Zarzycki w Warszawie. Scenariusz — reżysera Jeremiego Przybory. I wreszcie!

„Upadek milionera”, także film barwny, do którego dopiero poszukuje się młodych wykonawców. Poza tytułem — narazie nie bliższego podać nie możemy.



Problem samotności współczesnego Amerykanina znalazł artystyczne odbicie w dramacie znanego pisarza Saroyana „The Cave Dwellers”. Na zdjęciu: wykonawcy głównych ról: od lewej — Susan Harrison, Wayne Morris, E. Leontovich i Barry Jones.

Fot.: F. Fehl, G. Dauber, A. Wilder

białymi, ściślej — walkę o prawo korzystania Murzynów po południowoamerykańskich ze szkół. Jak widać chociażby po niedawnych rasistowskich wybrakach w Little Rock — problem nader aktualny i palący. Sztuka ta nie została zdjęta,

mimo że jej premiera poprzedzała wypadki w Little Rock, ale za to grana jest w... krypcie kościoła prezbiteriańskiego w Greenwich Village.

„A Land beyond the River” reżyserował Michael Howard. (Opr. b.)

ZAKRĘT SAMOTNOŚCI

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Jeżdż do nas na tydzień, bardzo cię lubię, masz w sobie coś dziecinnego” — pisała w liście. Śmieszna ciotka Cournichon! Gerard lubił ją, mimo że drażnił go czasem sposób w jaki nabierała kawioru, no i to, że uważała go zawsze za dziecko. Opiekowała się nim od śmierci ojca z entuzjazmem kobiet, które odmiadzając swe otoczenie ulegają wrażeniu, że same przez to stają się młodsze.

Gerard początkowo wahał się z odpowiedzią. Jeanette, o której myśli prześladowała go co drugi krok, znikła z Paryża swoim osobowym samochodem. Poza tym nadzieja, że u ciotki Cournichon spotka Gabrielle, młodszą o lat kilkanaście przyjaciółką ciotki oraz jej przyjaciela Martina Clou, nadawała barwę perspektywie tego tygodnia nad morzem. Pod wieczór zaniósł artykuł do „L'Oiseau”, potem z dworca zadzwonił do Jeannette „Nie ma jej, wyjechała, nie zostawiając adresu” — powiedziała gospodyni. Chwilę walczył z sobą, zanim spytał czy wy-



jechała sama. „Nie — usłyszał. — Wyjechała z panią Roundel”. Gerard zrozumiał, podał adres ciotki. Następnie spojrzął na zegarek i poszedł zająć miejsce w sleepingu pierwszej klasy.

Rozdział III

A jednak Jeannette przyjechała.

— Masz rację — mówił Martin Clou — ale tak już jest, że każdej racji można przeciwstawić inną. Właśnie to pozwala nam być zawsze innymi, niż jesteśmy i byliśmy przed chwilą.

Józefina Cournichon nabrała pasztetu Gérardowi szumiało w głowie, pili mocne wino w małych kolorowych kieliszkach na tarasie. Martin męczył go w tym samym stopniu, co interesował. Odnaczał się dużą inteligencją, niewątpliwie, ale miał nieszczęśliwy zwyczaj komplikowania blażej rozmowy. Atmosfera nadmorskiej miejscowości, przepięknej słońcem, bryzgami fal i leńkami, nie nastrajała do filozofowania. Czy można dyskutować uważnie, będąc ubranym w kostium

(Ciąg dalszy na str. 3)



do krótkometrażowego filmu „Grotolazy”. „Sextet Komedy” grał do filmów „Młocze szlaki” i „Rozmowy jazzowe”. Na II Festiwal Jazzowy w Sopocie skomponowałem „Mystery of Past”. Potem zespół Komedy wyjechał na Festiwal Moskiewski. Uzyskaliśmy tam srebrny medal w konkursie orkiestr jazzowych w kategorii modern jazz.

— A obecna praca?

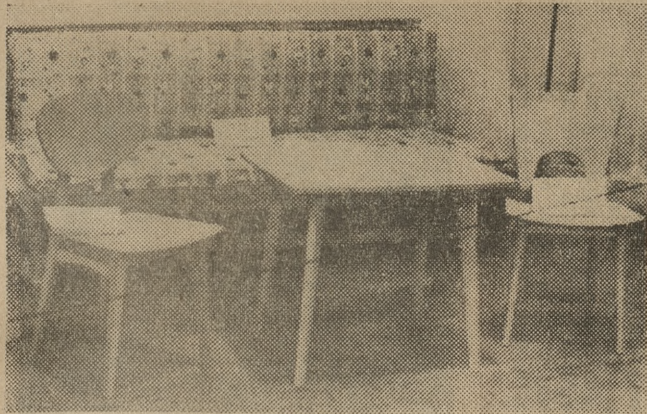
— Jestem aranżerem radiowym w „Piętnastce Radiowej”. Związałem się też z Poznańską Telewizją i sympatycznym „Złotodziobem”. Z kompozycji wymienię przykładowo „Poznański księżyc” — do słów Napieraty, „Sentymentalną piosenkę” i „Dziwny dzień” — na orkiestrę. Dużo czasu poświęcam wspólnej pracy z B. Adamczakiem. Zbliża się prezentacja polskich muzyków jazzowych kwartetowi DAVE BRUBECKA w Krakowie, gdzie również zostałem zaproszony, aby wziąć udział we wspólnej „Jam-Session”. Poza tym egzaminy końcowe na uczelni. Nie można narzekać na brak zajęć...

Rozmawiał

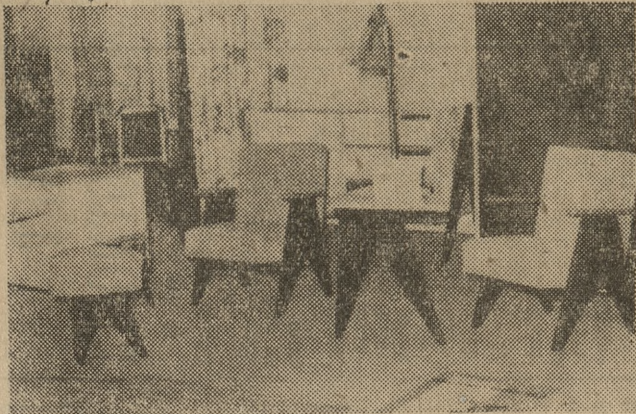
Stanisław KAMINIARZ

Nowości Wydawnictwa Poznańskiego

Witold Supiński — „Od Westerplatte do Hiroszimy”. Książka ta wydana po raz pierwszy w r. 1947 bardzo szybko zniknęła z półek księgarskich. Jest to ciekawa synteza historii działań wojennych na wszystkich frontach — od kampanii wrześniowej 1939 po wybuch bomby atomowej w Hiroszimie 1945. Książka zawiera wiele zdjęć i zapewne zacieka każdego, kto interesuje się przebiegiem II wojny światowej. Cena 20 zł.



Krzesła eksponowane na pokazie mebli zadziwiali pomysłowością i nowoczesnością kształtów. Na zdjęciu: — tak zwany zestaw „eksperymentalny”.



Do takich sypialni nie jesteśmy jeszcze przyzwyczajeni. Ich linie niewiele mają wspólnego z ciężkimi, szacownymi sypialniami naszych mam i babć. Czy nie są estetyczniejsze od tamtych?

Kiedy materia „zużywa się” sama...

Próba odpowiedzi na oczywiste pytanie: „Czyby nowe perspektywy międzyplanetarnych podróży? — Ciekawe oświadczenie naukowe radzieckiego fizyka

Od odkryć Newtona upłynęło już z górą dwa wieki. Do czasów Einsteina wszelkie obliczenia astronomiczne dokonywano w oparciu o zasady „fizyki newtonowskiej”. Dopiero Einstein zrewolucjonizował swymi teoretycznymi odkryciami metody badań astronomicznych a jego słynny wzór dowodzący, że energia równa się kwadratowi szybkości światła pomnożonemu przez masę — stał się podstawą teoretyczną dla rozwiązań praktycznego wyzwolenia energii atomu. Można powiedzieć, że Einstein był tym, który pierwszy przestał uznawać pewne zjawiska i pojęcia za „oczywiste”.

Ostatnio uczeni zadali sobie pytanie co to takiego jest „grawitacja”, której prawa odkrył mądry Newton. Zaczęto zastanawiać się nad istotą tego zjawiska; obecnie większość uczonych jest zgodna, że grawitacja jest jedną z form energii, która może się wyrażać jako światło, ciepło, elektryczność czy magnetyzm. Pięknie. Skąd jednak bierze się ta energia? Na to zagadnienie próbuje odpowiedzieć radziecki uczyony Cyryl Stanjukowicz. Twierdzi on, że wszystkie formy energii mają jednakowe źródło, w zjawiskach zachodzących wewnątrz atomu. Stąd jeden tylko krok do stwierdzenia, że grawitacja i wzajemne przyciąganie

Dla dowodu uczyony radziecki podaje przykład przeciwny: w przestrzeni kosmicznej spotyka się takie ciała niebieskie, które posiadają wysoką temperaturę rzędu milionów stopni (białe karły), gdzie gęstość materii jest tak wielka, że jeden centymetr kubiczny waży mniej więcej tyle (w przeliczeniu na warunki ziemskie, co jest tylko pojęciem umownym) — ile dorosły słoń. W takich „białych karłach” znajdujemy niebywałą siłę grawitacyjną, której pochodzenie, według nowej hipotezy, ma swe źródło w wysokich temperaturach, w których aktywność jądra atomu ogromnie wzrasta.

Powstaje więc kusząca myśl: najlepszym sposobem zbudowania pojazdu, który poruszałby się w przestrzeni kosmicznej — jest ochłodzenie przynajmniej części do absolutnego zera (— 273,2°C). Wówczas materia nie będzie nie ważyła, bo brak będzie promieniowania grawitacyjnego.

Słabość tego tkwi dotąd w tym, że ludzkość nie zna jeszcze sposobu osiągnięcia absolutnego zera, który ustalono zgodnie z prawem fizyka Gay-Lussaca. Ten uczyony francuski odkrył na początku ubiegłego wieku, że gaz przy obniżeniu temperatury o jeden stopień traci na swej objętości jedną dwudziestą — siedemdziesiątą — trzecią część swej masy. Wynikałoby z tego, że przy temperaturze — 273,2 gaz powinien utracić masę całkowicie — a więc zniknąć. Nie dzieje się to, ponieważ wcześniej wszystkie znane nam gazy zamieniają się w płyny, dla których prawo Gay-Lussaca nie ma zastosowania. Tak wyliczone teoretycznie „zero absolutne”, którego jak dotychczas nikomu nie udało się osiągnąć. Przy każdej próbie brak jest kilku dziesiątych części stopnia.

Może jednak kiedyś nauka osiągnie ten rezultat? Wówczas można by praktycznie sprawdzić hipotezę profesora Stanjukowicza. Jej prawdziwość i wykorzystanie otworzyłoby rzeczywistości nieprawdopodobne możliwości realizacji marzeń człowieka wieku XX-ego — podróży kosmicznych. (il)

NORWEDZY ZATRZYMUJĄ DESZCZ. Wywołanie deszczu dla krajów nawiedzanych posuchą i zatrzymywanie opadów deszczowych tam, gdzie jest ich nadmiar — stanowi zagadnienie, któremu dużo uwagi poświęcają uczeni wielu krajów. Norwedzy mają za dużo deszczu i zaczęli stosować metodę, polegającą na oddziaływaniu na chmury jodkiem srebra, który nie pozwala na kondensowanie się wilgoci. Prof. Einar Holand, który kieruje pracami, uważa, że nowa metoda pozwoli ponadto na kierowanie chmur w kierunku gór, co zasiliłby zasoby hydro-elektryczne kraju.

MIASTO UCZONYCH powstanie wkrótce w pobliżu Nowosybirsk. Zamieszkuje w nim wyłącznie badacze naukowy, ich asystenci oraz obsługa. Ten syberyjski ośrodek naukowy zajmujący około 1250 ha powierzchni, rozciągający się będzie wzdłuż sztucznego jeziora nowosybirskiego.

TRÓJKĄT WPISANY W KOŁO czyli geometria nowych wzorów meblarskich

Nigdy nie przypuszczałam, że moja szkolna awersja do geometrii pociągnie za sobą takie konsekwencje. Powtarzano mi wprawdzie po wielokroć przy najróżniejszych okazjach, że wszelkie zdobyte wiadomości na coś się kiedyś przydadzą, bo nigdy nie wiadomo... I rzeczywiście.

Gdybym z ową geometrią ongiś nie zadziała, zapewne zrozumiałabym dziś, dlaczego na wystawach i pokazach można oglądać najrozmaitsze meble — nowoczesności, a w sklepach ciągle straszy starzyzna. A tak — cóż? Nie rozumiem.

Nie rozumiem — więc pytam. Pytam „speców” od przemysłu i od handlu. Ale oni widocznie dobrze znają geometrię, bo tłumaczą mi mniej więcej tak: „Pani rozumie: przemysł — to jakby jeden wierzchołek trójkąta. Może produkować nowoczesne wzory, a jakże. Ale tylko w dużych ilościach. Handel musi wciąć całą produkcję kwartalną jednego zakładu. Cóż? Plany produkcyjne. Handel — to drugi wierzchołek. Nowe wzory? Prosimy! Ale tylko w niewielkich ilościach. Na próbę. Bo jeśli nie pójdą? My także mamy plany — nie możemy ich zawalać. A na trzecim wierzchołku siedzi klient. I to klient z dwoma obliczami. Jedno oblicze, rozpromienione zwraca ku nowym, artystycznym mebelkom, drugie — niemniej rozjaśnione — ku giętym nóżkom szerokich łóż sypialnych i girlandkom nad witrynami nabożnych kredensów. No i widzi pani sama — błędne koło!”

Rzeczywiście. Koło. Z trójkątem, wpisanym wewnątrz.

Zaczyna się to tak: ktoś w Instytucie Wzornictwa Przemysłowego albo Instytucie Technologii Drewna, albo wreszcie któryś z plastyków tzw. indywidualnych zgłasza opracowany projekt nowego mebla. Ot, na przykład „natchnęła go” wycieczka — przypuścił — do Szwecji (jest to kraj przodujący obecnie pod względami nowoczesności meblarstwa). I ponoć kapitalnym sposobem przyzwyczajono tam odbiorców od owej nowoczesności: „Dla pana mebelki takie modniejsze czy też starsze kształtem? Bo te „modne” to na raty, a starsze — za gotóweczkę!” Mają pomysły ci Szwedzi, co?

Zasiada więc komisja złożona z przedstawicieli CZ-tu, pla

*) Inż. Fuchał z Instytutu Technologii Drewna w Warszawie oraz dyr. Najgerta z WPHM w Poznaniu.

styków, handlu i ocenia: „Hm... mebelki niezły. Mógłby pójść”. W tym momencie włączają się przedstawiciele handlu i przemysłu i zaczyna się znany już spór w rezultacie którego, mebelki ukazują się w nielicznych egzemplarzach, oglądanych — tylko na wystawach.

Najczęściej jeszcze korzysta z tych nowych pomysłów tzw. przemysł kluczowy (ok. 50 proc. ogólnej produkcji mebli). Próbuje coś eksperymentować, narzucać, doznagać się. Gorzej z terenowym i spółdzielczym, a także z rzemieślniczym. Zresztą... po co nowości, skoro ludzie i tak kupią. A zawsze łatwiej robić „za panem olcem”. Projektodawcy i co śmieli wykonawcy psują wieszają na handlu: „Bierzcie! Nie bładźcie! Trzeba iść naprzód. Patrzenie: taki nowy mebel, to nie tylko estetyka i prostota — to także praktyczność i wygoda. Nowy mebel jest dopasowany do małych współczesnych mieszkań, jest udoskonalony pod względem funkcjonalnym i na ogół jest tańszy! Proszę, spojrzcie np. na meble dwutunkcyjne: w dzień kanapka — w nocy dwuosobowy tapczan, w dzień fotel — w nocy łóżeczko. biblioteczka do pracy zmienia się w biurko, składane z segmentów, szafa ma przesuwane według życzenia półki, skrytki, lusterka, wysuwane stoliki do pisania.”

Handlowcy patrzą sceptycznie i trzeźwo: „Ale ryzyka się boicie, co? My też. Nie z tego.”

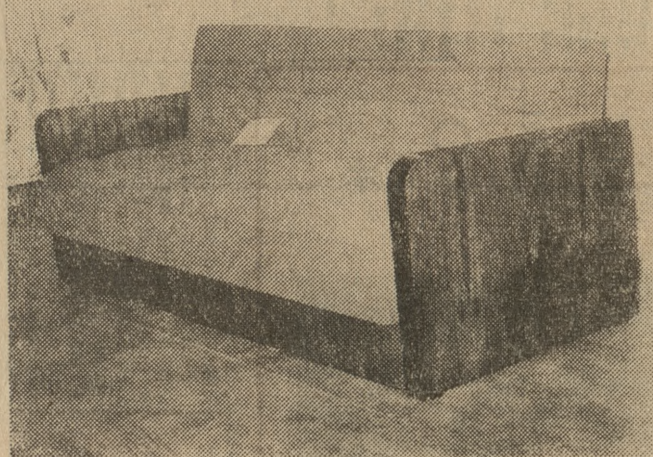
Jak długo trwały takie spory — wiedzą dobrze wszyscy ci, którzy na własnej skórze nabyli odczuli ich konsekwencje. Ale — o czekający! — nie tracimy nadziei: o to zaświtała nam jutrenka załagodzenia sporu. Porozumienie przemysłu — handel osiągnięto — na razie w teorii — na zasadzie „fifty — fifty”. Handel weźmie produkcję 1 kwartału, ale nie na raz, lecz partiami. Co więcej: była ponce i o tym mowa, żeby przemysł wykonywał meble na zamówienie

nie odbiorcy, według wskazanych przez niego, istniejących już wzorów. Pośrednikiem byłoby w tym wypadku sklepy meblowe.

Co jeszcze więcej: w Poznaniu myśli się już konkretnie o otwarciu jednego sklepu (przy al. Marcinkowskiego) z meblami wyłącznie nowoczesnymi. Na razie — jako iż otwarty będzie już w kwietniu — zaopatrywać go będą w głównej mierze indywidualni rzemieślnicy, którzy już w Swarzędzu zrzeszyli się w kilka zespołów, będących w kontakcie z CHPD i zaopatrywanych przez nią we wzory i — pośrednio — w surowiec. Jeśli wszystko dobrze pójdzie — wzory, które „chwycili” w Poznaniu, będą przekazywane do produkcji przemysłowi kluczowemu i terenowemu.

Ale co zrobić żeby chwycić? No cóż? To i od nas, odbiorców trochę zależy. Bo to przecież my — klient o dwu obliczach — siedzimy na trzecim wierzchołku trójkąta.

Wanda CHILA



Tak wygląda reprezentantka tak zwanych mebli kombinowanych: dwuosobowa kanapa-tapczan. Najważniejsza jej zaleta: zajmuje mało miejsca, ale jest — być może — mniej wygodna (nie próbowałismy!).

Fot. (4): K. Przychodźki

ZAKRĘT SAMOTNOŚCI

(Ciąg dalszy ze str. 2)

kąpielowy? Całe szczęście, że Józefina wystąpiła z dłuższą repliką. Gérard obserwował spoza ciemnych okularów Gabriele. Co za, wspinała beznamiętna twarz! Brak wyrazu, a jednocześnie pełnia. Paradoxs? „Pociągająca siła paradoksu polega na tym, że sama jest paradoksem” — przypomniał sobie zdanie Piqueta.

W pewnej chwili za plecami Gabrieli zauważył małą leńki kształt, zbliżający się szybko asfaltową szosą. Był to samochód. Kiedy zatrzymał się przed domem i kiedy wysiadła z niego Jeannette, zrozumiał: przyjechała.

Była ubrana w prostą sukienkę od Diora, koloru mereng. Wyglądała w niej niezwykle świeżo. W ręku niosła bukiet armenkich storczyków. Witając się z Gérardem uśmiechnęła się jakby rozstali się przed godziną. Gérard poczuł ukłucie w sercu. Rozmawiał i śmiał się jak inni, czując że coraz bardziej tonie w czymś, co miało zapach wiosennych bzów, a jednocześnie gorzki smak listopadowego wiatru.

W ciągu całego dnia, a później wieczora, zamienił kilka obojętnych zdań Jeannette wyraźnie interesowała się Martinem.

Spotkał go na tarasie. dokąd wyszedł wypalić pa-

pierosa. Martin palił fajkę i spoglądał na morze, bijące o brzeg.

— Wieczny żywioł — powiedział, stukając fajką o parapet. — Wieczny żywioł i my. Nie uważa pan, że to fascynuje?

— Martin — odezwał się z pokoju głos Gabrieli — Co robisz, kochanie?

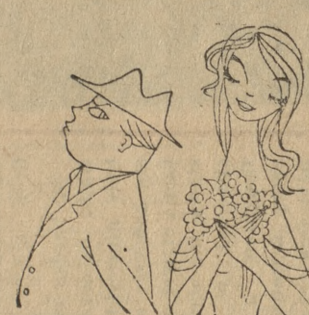
— Chwileczkę — odpowiedział Martin i przestał



stuknąć. — Staje się nudna — dodał półgłosem. Nie uczynił żadnego ruchu, kiedy Gérard bez słowa minął go i wszedł do pokoju. Kiedy po kilku godzinach wyszedł stamtąd, zastał go w tym samym miejscu.

— Wieczny żywioł — kontynuował. — Widziałem je tyle razy, a jednak zawsze na nowo ulegam zadziwiałemu wrażeniu. że jest większe niż to sobie wyobrażamy.

Gérard spojrzał na jego smutną twarz i postanowił



nie wracać do swego pokoju. Bał się zostać sam, bał się myśleć. Przeprosił Martina i wśród klombów, opadających ku morzu, zszedł nad sam brzeg. Było tu cicho i pusto, zbyt cicho i pusto. Z ulgą zauważył siedzącą na brzegu sylwetkę Józefiny.

— Coś ci dręczy, chłopcze — powiedziała.

Bez słowa oparł głowę o jej kolana. Jej ręce delikatnie gładziły jego twarz. Nie był to czule dłonie Jeannette, ani zachłanne palce Gabrieli, ale mimo wszystko były to ręce kobiety. Nie poruszyła się, kiedy ją wziął w ramiona.

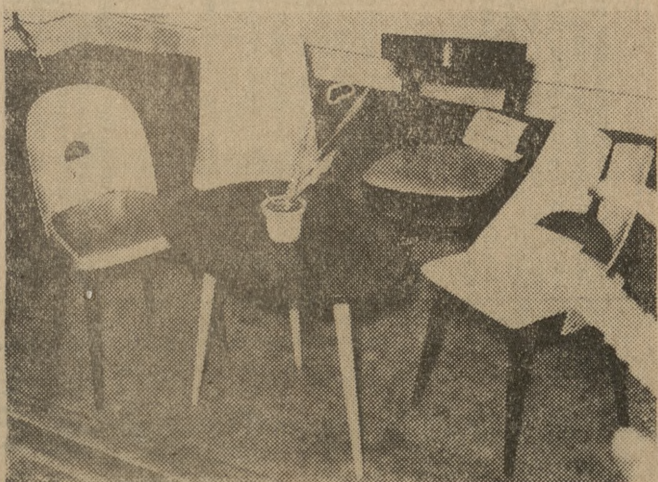
Przy śniadaniu zrozumiał, że musi wyjechać.

— Odprowadzę cię — powiedziała Jeannette.

Poszli pieszo. Mijał ich uśmiechnięty ludźmi, śpiącym na plażę. Szli milcząc. Jeannette jakby posmutniała. W pewnej chwili usłyszał jej głos.

— Ja naprawdę ciebie kocham. Wszystko inne nie ma znaczenia, wiesz o tym

(Ciąg dalszy na str. 4)



A oto inne, nowe modele krzesel: drzewo dwubarwne, obicia kolorowe, cena 130—186 zł. Stolik niski, o kolorowym, wykonanym z barwnej płyty laminatowej blacie i cenie: 200 zł. Wkrótce będzie w sprzedaży (produkcja jarocińska).



MARLENA DIETRICH ZNOWU NA EKRANIE

Jak zawsze: młoda, fascynująca i pełna uroku. Ci, którzy jej nie znają, będą ją mogli zobaczyć w filmie pt. „Świadek oskarżenia”, zrealizowanym według powieści Agaty Christie. Obok Marleny Dietrich wystąpią w tym filmie inni znani aktorzy, między innymi doskonały Charles Laughton i Tyrone Power (na zdjęciu z Marleną).

ZAKRĘT SAMOTNOŚCI

(Dokończenie ze str. 3)

dobrze. W każdej chwili mogą wrócić do ciebie.

— Możesz wrócić — powiedział Gérard. — Czy w ogóle można wrócić tam, skąd się nie odeszło?

Stanął na środku alejki, wysadzonej rododendronami. Alejka zakręcała kilka kroków przed nimi, obok willi, na której widać było tabliczkę „Dr med. Bernard Pastiche”. Widzieli tylko kawałek alejki, i ten dom z tabliczką.

— Popatrz — powiedział. — Nikt z nas nie wie, co kryje się za zakrętem. Dowiedzieliśmy się o tym dopiero wówczas, gdy go mineliśmy. Kochamy się, ale to minie. Może jutro, może dopiero za kwartał. Każdy musi to przeżyć sam. Życie składa się z zakrętów, na których czeka tylko samotność...



Dwóch młodych Anglików — Douglas Pawson i Tom Bartlett, gorących amatorów żeglarskiego sportu, postanowiło zbudować łódź w domu. Kiedy łódź była już gotowa, okazało się, że „nie chce” wyjść z pokoju. Trzeba było rozszerzyć okno, aby ją wyholować z mieszkania...

Fot: „Sie und Er”

KARCHOWO — wieś w pow. ierszyńskim ma jedną z najstarszych metryk, bo zapisaną w Złotej Bulli języka polskiego w r. 1136. Należała wtedy do arcybiskupa gnieźnieńskiego.

KARZEC, dawniej Karsiec (od karsów, czyli niskich i krzywych drzew) niedaleko Krobów w pow. gostyńskim przeżywał swoją wielkość w końcu XIII wieku. Przemysław II przeniósł tu kęśtelanie z Krobów, która była w rękach biskupów poznańskich. (Kasztelania — był to ośrodek wojskowego podziemia terytorialnego).

KAZIOPOL, w pobliżu Rogoźna — to naprawdę „pole Kazia”. W „Sagen der Provinz Posen” znalazłem opowiadanie ludowe, którego nie należy czytać wieczorem, jeśli się nie chce mieć strasznych snów.

Jeden z gospodarzy Kaziopola jechał z owocami do Obornik, aby

JAPONSKIE KŁOPOTY Z MIŁOŚCIĄ

Prasa japońska interesuje się ostatnio problemem małżeństwa. Nie brak artykułów na ten temat w najpoważniejszych dziennikach i periodykach Japonii.

Małżeństwo ułożone, czyli takie małżeństwo, w którym sprawy sercowe stoją na dalszym miejscu — należy do tradycji japońskich. Olbrzymie zmiany ekonomiczne i społeczne, jakie zaszły ostatnio w Japonii, poczyniły wiele zmian i w tej dziedzinie.

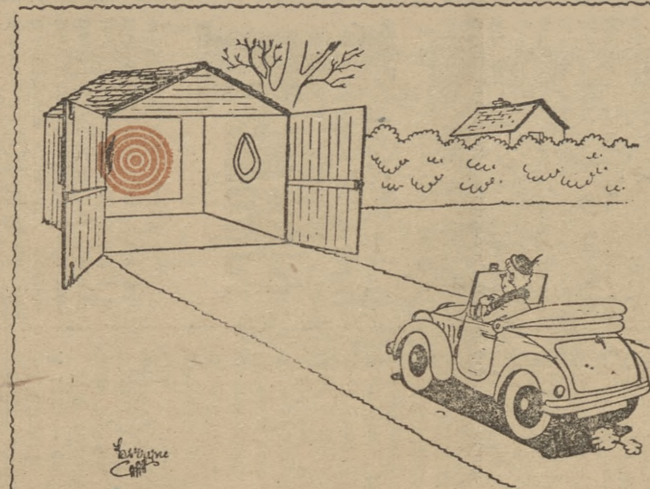
Zanim jednak omówimy te sprawy, zorientujemy się w tradycyjnej technice zawierania małżeństw w Japonii.

Czołową rolę gra w nim swat, zwany „nakodo”, który musi być zarówno doskonałym dyplomata jak i biegłym finansistą, gdyż zainteresowania rodziców młodzieży na wydaniu skierowane są właśnie w tę stronę. „Nakodo” musi świetnie orientować się w bilansie ojczulka panny młodej, jak i w stanie hipoteki tatusia pana młodego.

Ostatnio, jak podają niektóre dzienniki, rodzice przywiązują dużą wagę do poglądów politycznych strony przeciwnej.

Tymczasem miłość, która za czelą łączy młodych ludzi, pracujących wspólnie w jednym urzędzie chodzących na ten sam uniwersytet itd., nie interesuje się sprawą materialną przyszłego małżeństwa (ku wielkiemu zgorznięciu starszego pokolenia). Napisano szereg artykułów za i przeciw małżeństwu z miłości. Autorzy występujący za miłością żądają praw młodości do szczęścia. Przeciwnicy wyciągają raczej bardziej konkretne argumenty — statystykę. Powołują się oni na fakt, że w roku 1956 sąd w Tokio udzielił 312 rozwodów, a w tym 192 rozwoły przypadły na małżeństwa ułożone, a 120 rozwodów — na małżeństwa z miłości. Ponieważ małżeństwa z miłości są stosunkowo nieliczne, więc statystyka świadczy na niekorzyść tych ostatnich.

Japoński dom rodzinny jest instytucją zamkniętą, otwar-



Bez podpisu

ty tylko dla krewnych i najbliższych przyjaciół. Nie organizuje się tam zebrania towarzyskich, na których córki pana domu mogłyby poznać młodych ludzi.

Przeciw nietowarzystości życia rodzinnego występowało już wielu znakomitych ludzi, bez widocznego jednak skutku. Jeden z nich, prof. Koji Hidaka z Tokijskiego Uniwersytetu, otworzył swój dom dla zebrania towarzyskich młodych Japończyków. Mały domek prof. Hidaka nie może oczywiście sprostać zapotrzebowaniu na tego rodzaju zebrania.



— Ile razy spojrzę na portret nieboszczyka męża, żywo stają mi w pamięci najradosniejsze chwile w moim życiu.

zieniu zbrodniarza, który tu niedaleko mieszkał z matką.

KEPNO — miasto na kępie. Po grodzisku, chyba wczesnohistorycznym, jeszcze jest kopiec. W XIII wieku stał tu zamek. W nim to w r. 1282 książę pomorski Mszczuj II przyłączył Pomorze do Wielkopolski, zapisując je Przemysławowi II.

I jeszcze jedna ciekawostka, od nosząca się do tego miasta, które niedługo będzie obchodzić jubileusz, 10 września 1764 roku o godz. 10 rano wjechał na rynek Kępno pruski porucznik Piroński na czelnie 120 huzarów. Z tej okazji gapiów zebrało się co niemiara. Porucznik powiedział, że przyjechał powinszować im wyboru króla (St. A. Poniatowskiemu dostała się ta posada), a tymczasem husarzy porwali z tłumem kilkudziesięciu ludzi i uprowadzili ich z sobą w stronę Śląska. W ten sposób król pruski uzupełniał swoje armię.

J. P.

Szczyt bezczelności

Niejaki Sante Furiato zrobił w jednym ze sklepów w Rzymie awanturę o to, że kiełbasa, którą ukradł z tego sklepu, była nieświeża. Reklamacja zakończyła się na posterunku policji.

Wędrujący kościół

Przypominacie sobie treść filmu Claira „Upiór na sprzedaż”? Ostatnio nowojorskie Metropolitan-Museum zakupiło w Hiszpanii cały kościół, który — kamień po kamieniu — z małej wioski niedaleko Madrytu przetransportowany będzie do USA.

Miłość nie zna wieku...

W miejscowości Chiavari koło Mediolanu, stanęła na ślubnym kobiercu para, która

liczy razem 162 lata. Zarówno pan młody — Giovanni Mariani, jak jego oblubienica — Margarita Sada, urodzili się w r. 1877.



Nie mulier!

W Ontario odbyły się tradycyjne mistrzostwa piłowania drzewa, w których zwyciężyła 82-letnia Indianka. Po

Sportowe aktualności z myszką

Pierwszą piłkę nożną do Polski przywiózł z Anglii z końcem 19 w. dr Jordan, twórca pierwszego ogródka do gier zabaw dla dzieci w Krakowie.

Rekord światowej frekwencji widzów w zawodach rugby



— Niech pan upadnie jak pan będzie tędy przechodził...



Człowieku nie dłoń w nosie!

Fantastyczna liczba, bo bez mała 100 milionów ludzi ogląda rocznie w Stanach Zjednoczonych mecze koszykówki. Dyscyplina ta uprawiana jest masowo w szkołach wyższych, zawodowych oraz zespołach robotniczych. Czynnych jest około 75 tys. drużyn.

Pierwszy większy wyścig kolarzy polskich rozegrany został 10 września 1894 r. na trasie Kraków — Lwów. Uczestniczyli w nim również zawodnicy warszawscy. Jechano bez przerwy, również w nocy. Trasę 360 km, jako pierwszy ukończył Julian Osiński z Warszawy w czasie 19.40 godzin.

W bardzo odległych czasach walki bokserskie prowadzone były niezwykle zawzięcie, często kończyły się krwawo. Walczono nawet do 50 rund. Podstawy do obecnych przepisów stworzył w 1740 r. Anglik Brughton, a Markiz Queensberg wprowadził obowiązek używania rękawic.

Przed pierwszą wojną światową boks uprawiano poza USA w Anglii i nieco we Francji. W Niemczech boks był policyjnie zakazany. Do pozostałych krajów m. in. Polski boks „przywędrował” po wojnie.

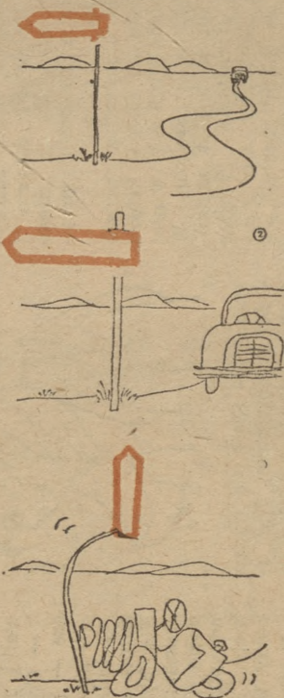
Ile waży rękawica? Obliczcie! Jedna uncja równa się 28.35 gramom. A więc rękawica 12 uncjowa waży 340.20 gr. (p)

Kolekcjonerzy?

Eskimosi zatrudnieni przy budowie lotnisk kanadyjsko-amerykańskich, za zarobione pieniądze kupują masowo maszyny do pisania i parasole, jakkolwiek są oni kompletnymi analfabetami, a deszcz na Alesce nigdy nie pada.

Zaświeczyli się...

W stolicy Meksyku komisja sanitarna wydała zarządzenie, na podstawie którego, zabrania się mężczyznom zatrudnionym w przemyśle spożywczym noszenia brody dłuższej niż 18 centymetrów. (mz)



Bez słów

PRIMA APRILIS!



— Prima aprilis panno Basia! Ja w ogóle nie umiem malować!



NASTĘPCZYNI SHIRLEY TEMPLE?

W Stanach Zjednoczonych coraz większą popularnością cieszy się mała Ewelina Rudie, którą prasa filmowa USA nazywa „cudownym dzieckiem ekranu”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

z nr 13 „Nowego Świata”

Nagrody przyznane drogą losowania otrzymują z Poznania: Zofia Wojciechowska ul. Nad Bogdanką 6a m. 16, Irena Polczyńska ul. Wawrzynia 41 m. 20 i Stanisława Hamerska ul. Garbary 1 m. 18 oraz Maria Kubiśka z Gniezna i Kazimierz Falicki z Wschowy.

Zamiejscowym nagrody prześlemy pocztą.

A	D	O	R	A	T	O	R
Y	K	P	O	L			
A	T	A	K	A	M		
K	A	P	A	R	W		
F	L	A	D	I	S		
P	E	N	I	T	E	N	T
T	U	K	R	O			
K	A	R	O	L	I	N	A



Dalszy ciąg powieści zamieściłmy za rok i dwa dni, czyli pierwszego kwietnia 1959 r. Oczywiście — jeżeli do tej pory nie wymyśliłmy czegoś innego. (Red.)

(Rysunki wycięte z „Kaktusa”)